3 listopada 1988 r. na grobie Księdza Jerzego Popiełuszki kwiaty złożyła premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher, twarda, zdecydowana antykomunistka. Ronald Reagan i właśnie ona byli wielkimi przyjaciółmi „Solidarności" i wspólnie wywierali presję na ZSRR aby ten złagodził swoje postępowanie wobec satelickich państw tzw. Układu Warszawskiego. Naciskali również na Jaruzelskiego. Premier Thatcher była wrogiem numer jeden w polskich komunistycznych gazetach. Podobał mi się u niej spokój, łagodny, ciepły głos a jednocześnie stanowczość i wewnętrzna siła. Mniej podobała mi się jej walka ze związkami zawodowymi, ale nie można było odmówić jej wyrazistości poglądów. Była chyba ostatnim prawdziwym liberałem gospodarczym. Była dowodem na to, że osoby silne o zdecydowanych poglądach wyrażają swoje myśli w sposób stanowczy ale jednocześnie spokojny. Takim głosem mówił do nas Ksiądz Jerzy Popiełuszko.

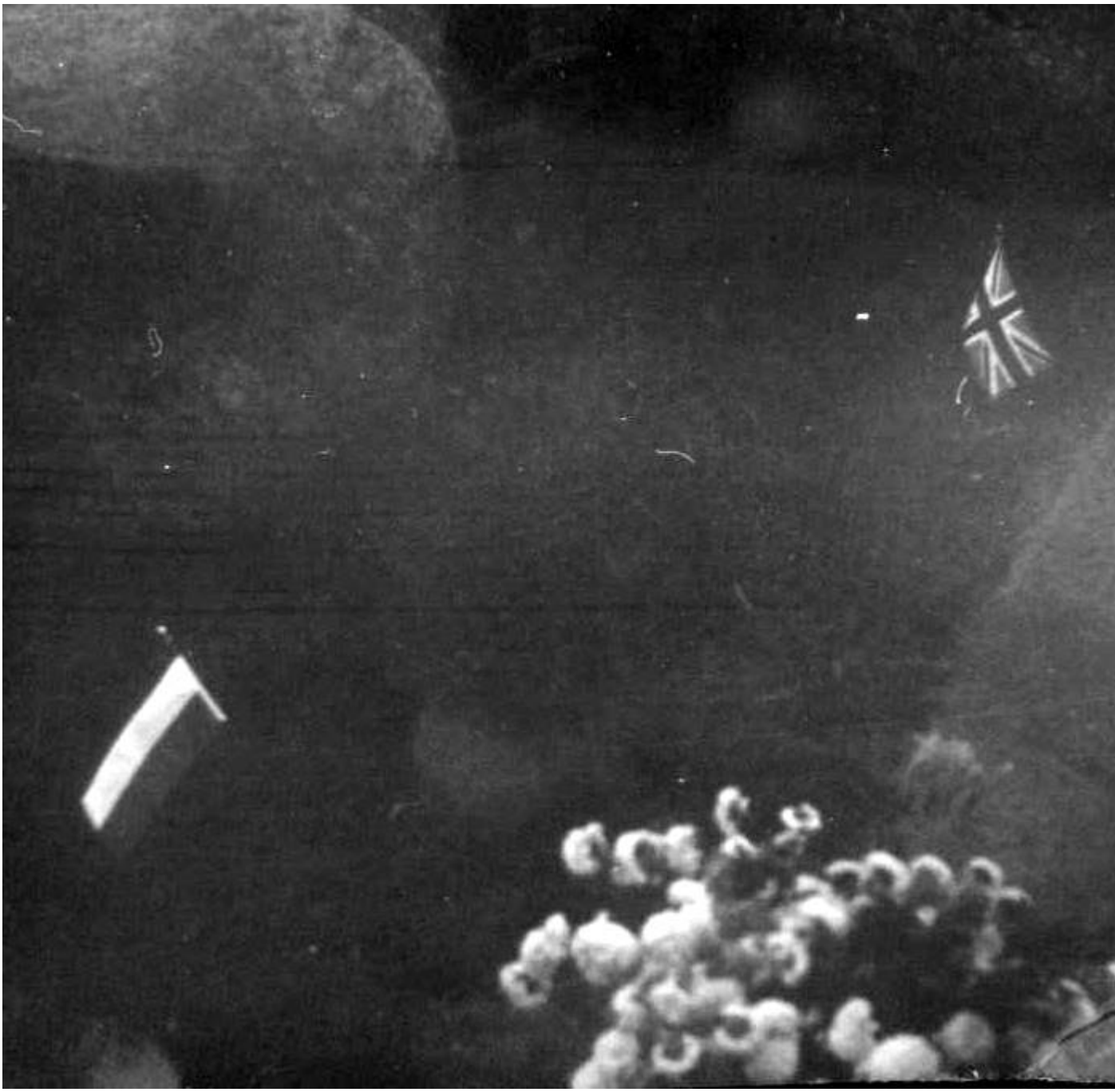

URSUS
KS. JERZY POPIEŁUS

UPSUS

POD TWOJĄ OBRONĘ UCIEKAMY SIĘ...
PIEKARY
SL.
NSZZ
SOLIDARNOŚĆ
MKW
DROGA OD
WOLNOŚCI
ZAMBRÓW
NIE MOŻE BYĆ
SILNIEJSZA OD

TERROR I ZBRODNIE NIE
ZACŁUSZĄ PRAWDY
SOLIDARNOŚĆ
KS. POPIEŁUSZKO
MÓDL SIĘ ZA NAMI
NIEGRZY
GRYFIA
SOLIDARNOŚĆ
SZCZECIŃSKA STOCZNIA
SŁUPSK
KOSZALIN
LENIN

11 listopada 1988 r. W siedemdziesiątą Rocznicę odzyskania niepodległości, po Mszy Św. w Katedrze Św. Jana ruszył wielotysięczny pochód. Szliśmy pod Grobu Nieznanego Żołnierza. Na czele jechał radiowóz drogówki, za nim dwa cywilne Polonezy. W spokoju przeszliśmy pod Grób Nieznanego Żołnierza gdzie złożyliśmy kwiaty i odbył się wiec. Wszystko przebiegło w spokoju i godnie. Była to pierwsza manifestacja bez ZOMO, w której uczestniczyłem. Wszystko odbyło się bez awantur, w spokoju i porządku. To był dowód na

to, że w czasie poprzednich manifestacji bitwy do których dochodziło wywoływali sami zomowcy a komunistyczna prasa i telewizja mówiła później o chuliganach spod znaku „S”.

UNIWERSYTET
WARSZAWSKI
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

SOLIDARNOŚĆ
BYŁA JEST I BĘDZIE

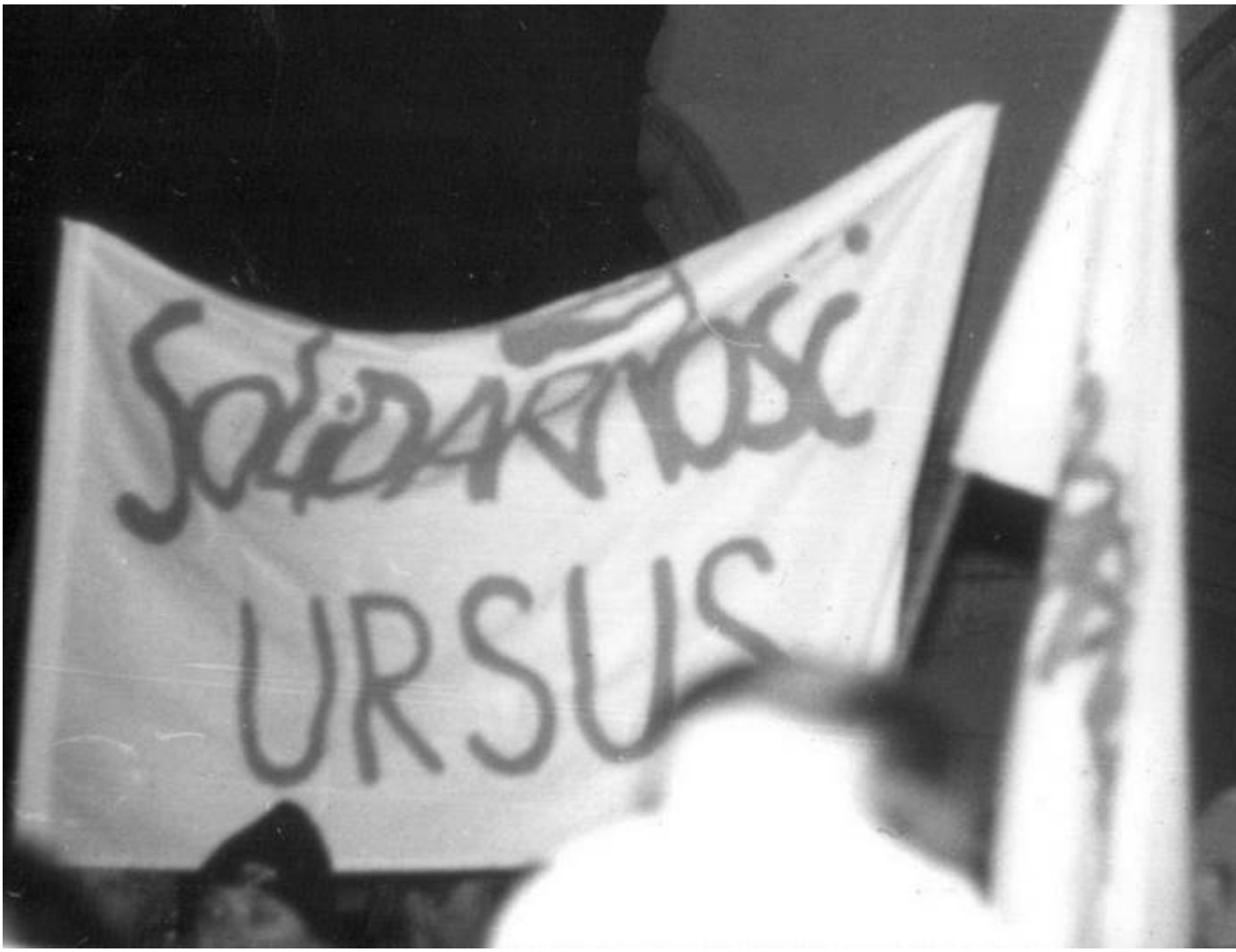
SOLIDARNOŚĆ
URSUS

NIE WIERZONO
STRZELCOM W 1914
I DZIŚ JEST WIELU
NIEDOWIARKÓW
STARCZY NAM SIŁ
WIARY I MĄDROŚCI
POLSKA BĘDZIE

NZS
ARCHITEKTURA

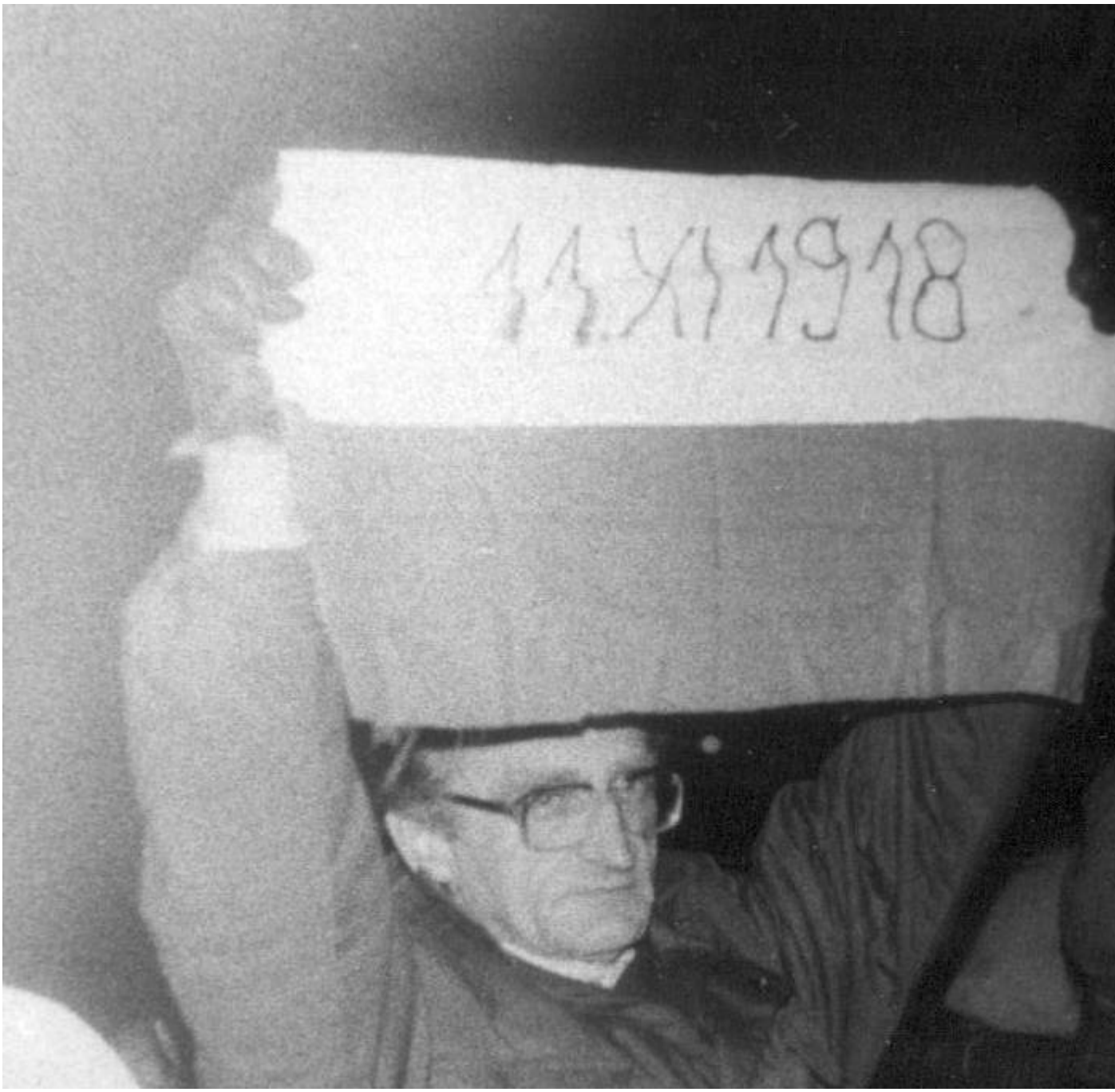
11.XI.1918

30 listopada 1988 r. odbyła się debata telewizyjna Miodowicz – Wałęsa. To było niezwykłe i przełomowe wydarzenie. Coś takiego w Telewizji PRL-u stało się po raz pierwszy. Debata na żywo, teoretycznie dwóch związkowców, ale w praktyce było to starcie przedstawiciela komunistycznej władzy z przywódcą opozycji. Alfred Miodowicz był z OPZZ, Lech Wałęsa wiadomo z „Solidarności". Szczerze mówiąc, bardzo się tego starcia obawiałem. Bałem się, że ten gładki aparatczyk Miodowicz zagada Lecha. W napięciu czekałem przed telewizorem na to spotkanie. Okazało się, że nie doceniałem Wałęsy. Miodowicz został rozłożony na łopatki, to był ciężki nokaut. To było fantastyczne, czegoś takiego się nie spodziewałem. W miarę upływu czasu programu serce biło mi coraz mocniej, wtedy Lechu był dla mnie bohaterem. Bohaterem, który uosabiał również mnie. Tym wygranym starciem Wałęsa pokazał, że strona solidarnościowa jest od komunistów o klasę lepsza, mądrzejsza, bez porównania bardziej naturalna.

26 stycznia 1989 r. na warszawskich Powązkach odbył się pogrzeb Księdza Stefana Niedzielaka zamordowanego przez tzw. nieznanych sprawców. Ksiądz Niedzielak poświęcił się dziełu wyjaśnienia okoliczności morderstw popełnianych na Polakach na Wschodzie. W kilka dni po tej śmierci w podejrzanych okolicznościach zginął kolejny ksiądz związany z opozycją Stanisław Suchowolec. W lipcu zginął Ksiądz Sylwester Zych, znowu powiało grozą. Po pogrzebie Księdza Niedzielaka pochód przeszedł na grób Ks. Jerzego Popiełuszki na Żoliborzu. Kościół był ostoją opozycji demokratycznej i za to płacił najwyższą cenę, życiem swoich najlepszych kapłanów.

6 lutego 1989 r. rozpoczęły się obrady tzw. „Okrągłego Stołu”. Obrady te były oczekiwane od dawna. Na Krakowskim Przedmieściu, przed Pałacem Namiestnikowskim, w tym czasie siedzibą Rady Ministrów, pomimo padającego deszczu tłumy Warszawiaków oczekiwały na przybycie delegacji „Solidarności”. Gdy „nasi” przyjechali, z trudem przedarli się przez tłum zwolenników. Oczekiwania i nadzieje były ogromne. „Nie dajcie się”, Solidarność” ! skandował tłum. Obrady „Okrągłego Stołu” ciągnęły się długo, było dużo gadania, z czasem wszystko to stawało się nudnawe. Wreszcie złożono podpisy końcowe. Uważam, że był to sukces połowiczny, „nasi” mogli załatwić więcej, mogli być bardziej nieustępliwi gdyż przeciwnik był już bardzo słaby, oczywiście mogło być też gorzej. Najbardziej nie podobały mi się te tylko na 35% wolne wybory do Sejmu. Choć umowy „Okrągłego Stołu” w pewnym momencie zaczęły hamować tempo demokratycznych reform a społeczeństwo stawało się coraz bardziej niecierpliwe i traciło wiarę w demokrację to był on jednak dużym wydarzeniem politycznym i historycznym w Polsce. Komuniści, którzy już wtedy wiedzieli, że władzy nie utrzymają oddali ja pokojowo w zamian za to zapewniając sobie nietykalność. "Okrągły Stół" i późniejsze częściowo wolne wybory wygrane przez "Solidarność" dały impuls pozostałym społeczeństwom krajów komunistycznych do zrzucenia totalitarnej władzy i rozpoczęcia demokratycznych przemian.

CSA
CSA
CSA

ORBIS

NZS
SGPiS

ZAUFALIŚMY TOBIE
SOLIDARNOŚĆ

TOBIE

TOBIE

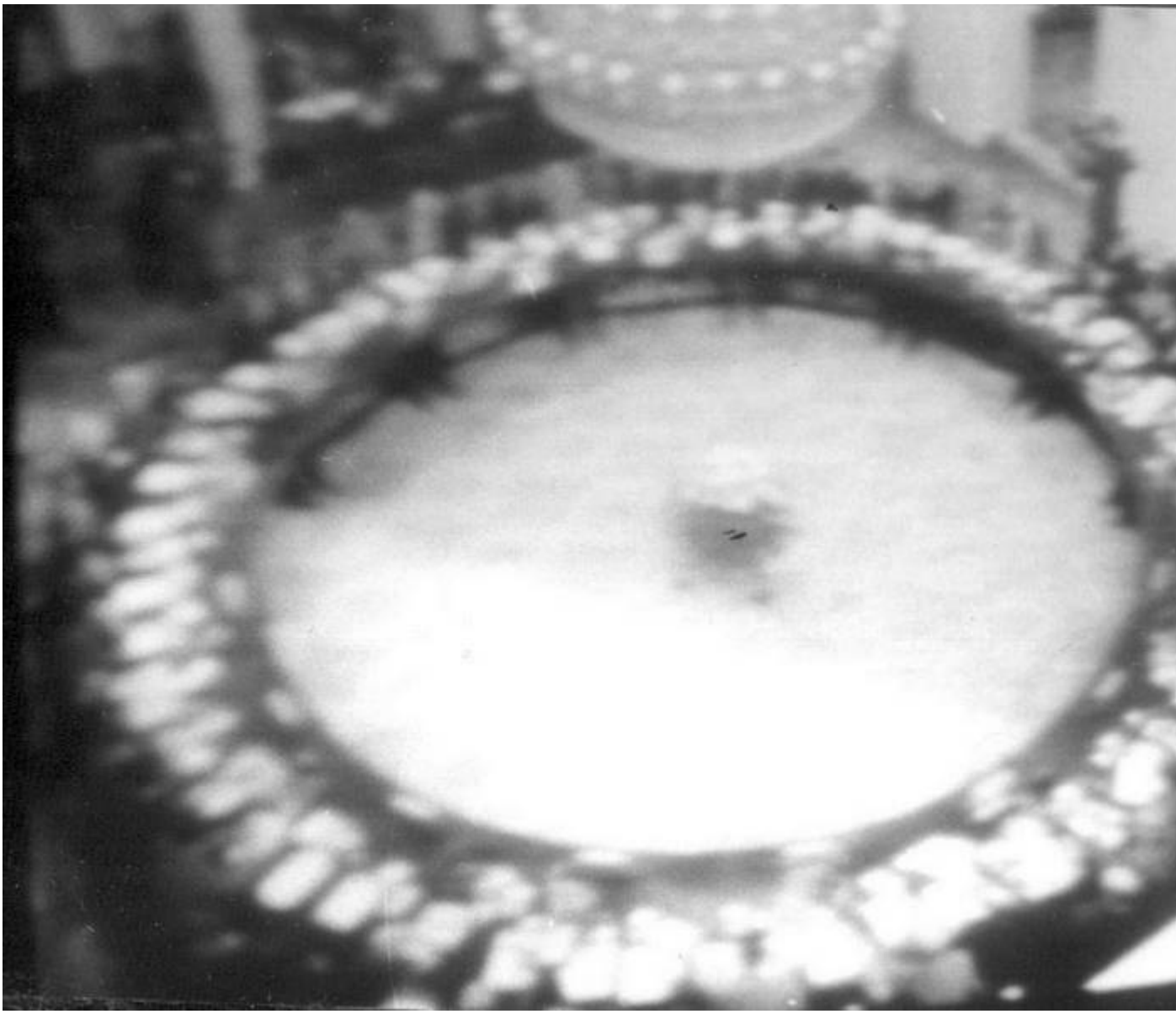

Wielkanoc 1989 r. Kościół Św. Anny

23 kwietnia 1989 r. w dniu kolejnych imienin ks. Jerzego Popiełuszki byliśmy z delegacją „Solidarności” MPRO na uroczystościach w Kościele Św. St. Kostki. Tym razem już całkiem oficjalnie w MPRO zbierałem pieniądze na wieniec. Większość pracowników dawała chętnie, niektórzy byli zaskoczeni, gdy dowiadywali się, że delegacja „Solidarności” z MPRO składa wieńce na grobie Ks. Jerzego corocznie od 1985 r.

NSZZ
Solidarność

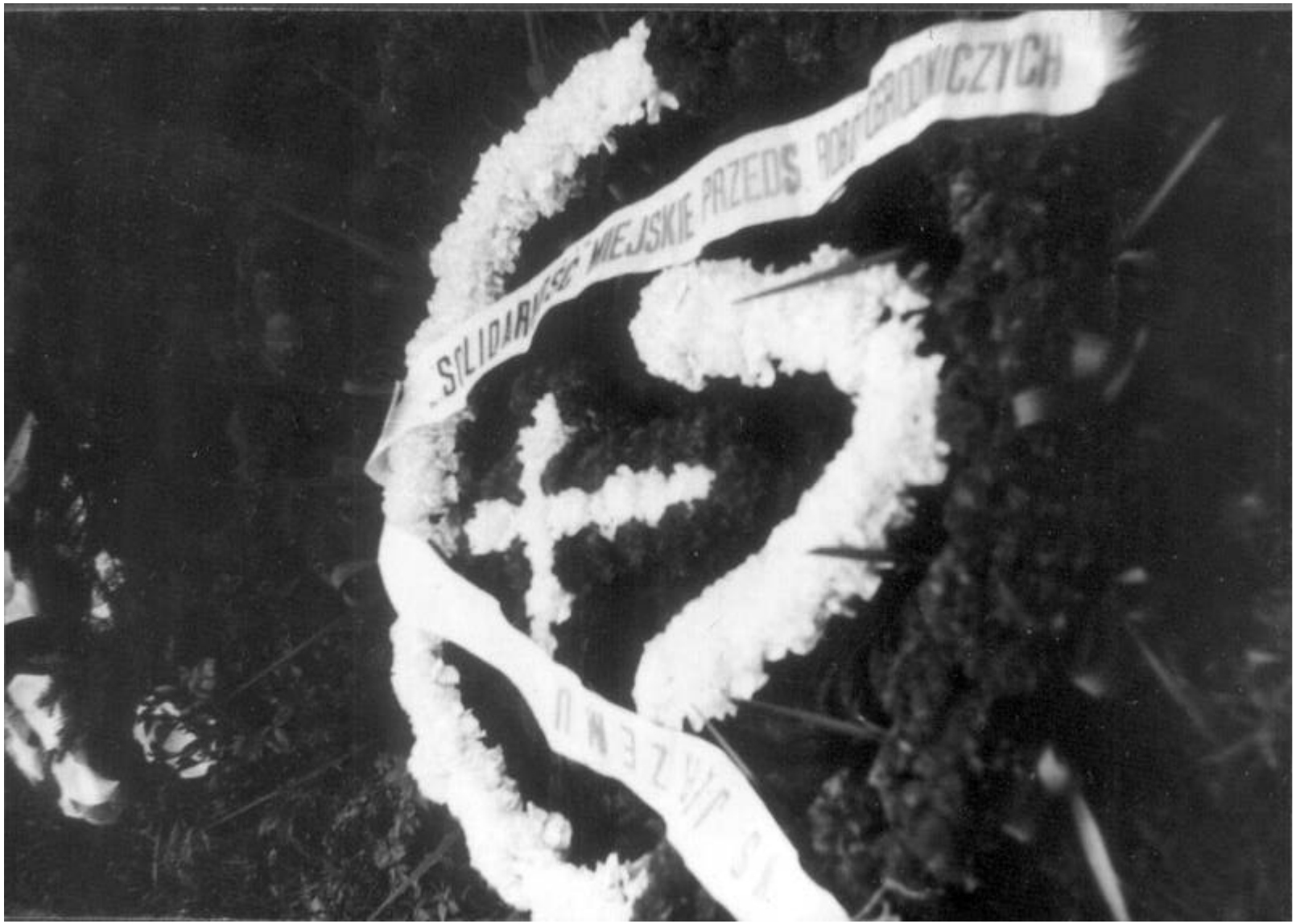
SOLIDARNOŚĆ MIEJSKIE PRZEDS
ROBOTNICZYCH

W 1989 r. był „Okrągły Stół” i zaraz po nim **1 maja 1989 r.** odbył się całkiem legalny pochód z Kościoła Św. Stanisława Kostki na Stare Miasto. Na błoniach Starówki odbył się wielki wiec wyborczy. Pochód prowadzili Zbyszek Bujak, Ryszard Bugaj, Maciek Jankowski i inni znani działacze podziemia, był też Seweryn Jaworski, który był już z nimi skłócony. Seweryn Jaworski był przeciwny dogadywaniu się z komunistami, ponownym rejestrowaniu „Solidarności” itd. Moja sympatia była po jego stronie ale zdawałem sobie sprawę, ż koncepcja Lecha Wałęsy, stopniowego przejmowania władzy od komunistów, była jak dotychczas skuteczna. Seweryn Jaworski szedł w pochodzie z grupą młodych twardych „zadymiarzy”. Na wiecu dopuszczono go do głosu ale gdy skrytykował Wałęsę został wygwizdany. W tym czasie ludzie byli pełni uwielbienia dla Lecha i każda jego krytyka była odbierana jak zdrada. Ten przejaw nietolerancji dla innych poglądów już wtedy mnie zaniepokoił. Czyżby w wymarzonej, demokratycznej Polsce miały nadal być świętości i to wtedy gdy w ZSRR dopuszczana już była krytyka np. Gorbaczowa ?
W czasie tej manifestacji milicjanci obstawiali trasę pochodu, pilnując aby nic nam się nie stało – koniec świata !

Radykalniejsza młodzież miała niedosyt i po wiecu ruszyła na miasto. Na Nowym Świecie radykałowie pod sztandarami PPS-RD i Solidarność 80 starli się z milicją.

"Solidarność" żyje
MZK
WARSZAWA
PRACE
ZA
MZK
RZ

"SOLIDARNOŚĆ" ŻYJE, BO
TY ODDAŁEŚ ZA NIĄ SWOJE ŻYCIE

NZS
AKADEMIA

WAB 971R

MILICJA
WAB 9731R

NSZZ
NZS

SZE

Solidarność

NSZZ

Solidarność

Solidarność
BIBLIOTEK

SOLIDARNOŚĆ

NO

NSZZ
REGION
MAZOWSZ

NSZZ
REGION

NSZZ
REGION
MAZOWSZE
Solidarność

NSZZ
REGION
MAZOWSZE
Solidarność

Solidarność

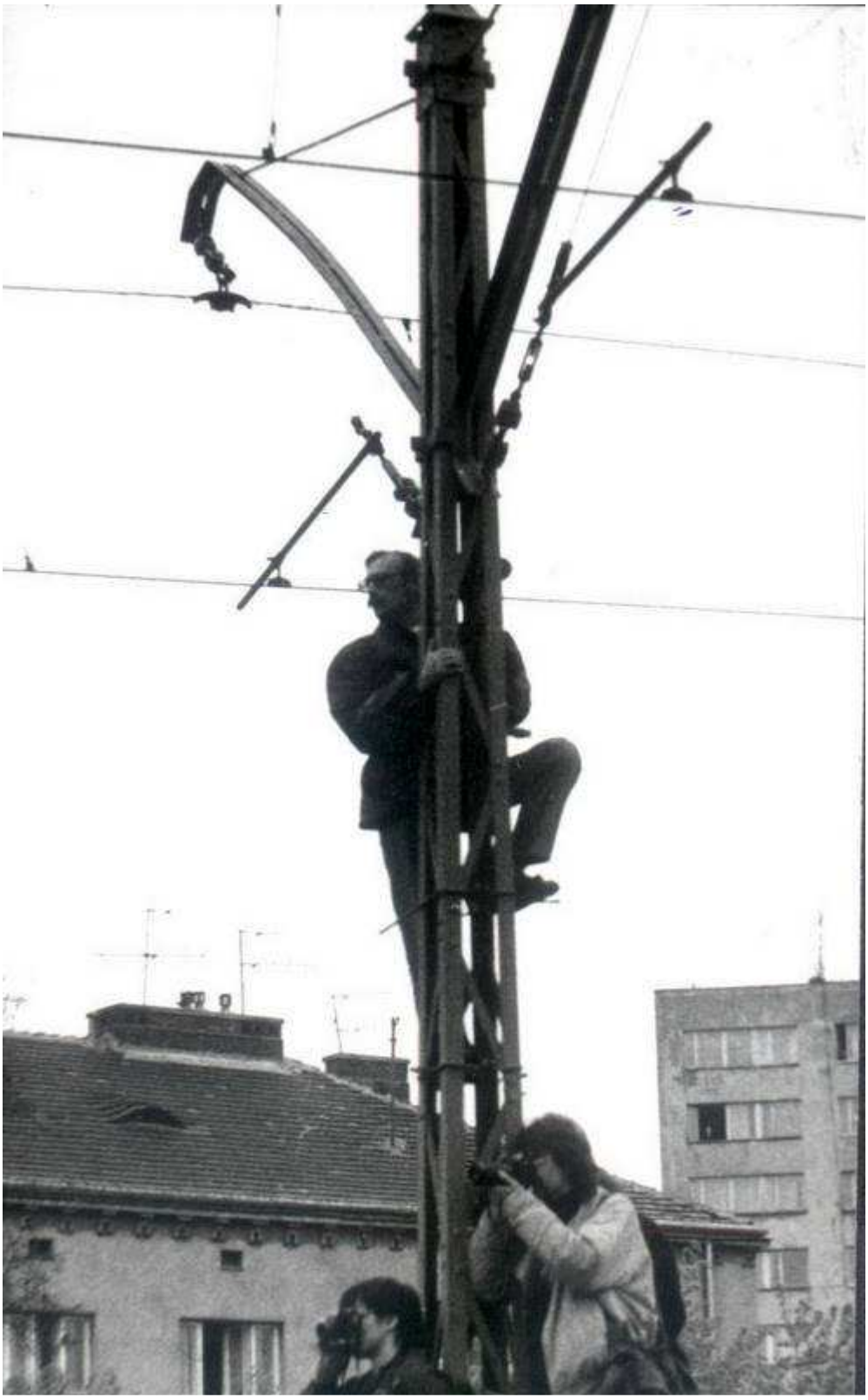

NSZZ
REGION
MAZOWSZE

NSZZ
REGION
MAZOWSZE

SOLIDARITY

ŻĄDAMY
REJESTRACJI NAS

WOLNOŚCI NIE MIER
W PROCENTACH

REFORMOWANIE
TO PROGRAM
MARKSISTÓW
WOLNO
WYBOR

i w wyborach SOLIDARNOŚĆ zwycięży!
NZS

NZS
NZS
NZS
NZS
NZS
NZS
OCZYSZCZALNIE DO RZEK

NSZZ
SOLIDARNOŚĆ
FMP w ŚWIERCZEWIE

WOLNE WYBORY
KPN

WARSZAWSKI KOMITET OBYWATELSKI
SOLIDARNOŚĆ
KANDYDACI
DO SENATU

NZS
AKADEM
MUZYCZN

SOLIDARNOŚĆ

SAS

PAP

1989 r. Grójec

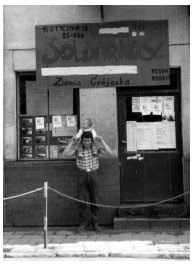

3 maja 1989 r. na fali odzyskiwania wolności, w Miejskim Przedsiębiorstwie Robót Ogrodniczych w Warszawie utworzyliśmy Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność”.
Do Komitetu przystąpiło 9 pracowników, w tym były przewodniczący Komisji Zakładowej. Z mojego ZPR-1 w Komitecie znalazło się 5 osób, 2 osoby były z Centrali a po jednej z DZKZ Wola i KGR-2. Do Komitetu chętni byli ale na przewodniczącego już nie. Większość uważała, że to ja powinienem przewodzić ale ja wymigiwałem się jak mogłem. Uważałem, że nie nadaję się na przywódcę, nie potrafię narzucać innym swojej koncepcji, nie potrafię przemawiać. Jeśli mam coś powiedzieć to staram się zrobić to w sposób jak najprostszy i zwięzły, bez tzw. mowy trawy. Nie wszystkim się to podoba. Na dodatek nie lubię być na świeczniku. Cenię sobie prywatność a szczególnie jak największą niezależność. Przewodniczący nigdy nie będzie w pełni niezależny. Zwróciliśmy się z prośba do Dyrektora MPRO o przydzielenie pomieszczenia na terenie zakładu wraz z telefonem oraz maszyną do pisania celem przyjmowania zainteresowanych i udostępnienie tablicy ogłoszeń w celu informowania pracowników o pracach Komitetu. Dyrektor zgadzał się na wszystko, dał nam pokój, maszynę do pisania, widać było, że wyczuwa iż „idzie nowe”. Przewodniczącego Komitetu nie wybieraliśmy, po kolei pełniliśmy dyżury w Dyrekcji, codziennie po 2 godziny. Przez niecałe dwa miesiące do Związku zapisało się 252 pracowników na 1040 pracujących, euforii takiej jak w 1980 r. już nie było, procentowo liczba członków była podobna jak w innych firmach. 22 czerwca 1989 r. odbyło się zebranie wyborcze na które zaprosiliśmy Dyrektora Naczelnego. Gdy odczytywałem sprawozdanie Tajnej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy MPRO za okres 13 grudnia 1981 r. – 22 czerwca 1989 r. facet wyglądał na bardzo zaskoczonego. Przecież dyrekcja i inne służby zaangażowały tyle sił aby w przedsiębiorstwie nie było żadnego podziemia a tu tymczasem działy się takie rzeczy: zbieranie składek, kolportaż podziemnej prasy, pomoc represjonowanym i biednym, zasiłki statutowe, paczki na święta, bardzo chciałbym wiedzieć co naczelny myślał w tamtym momencie.
Wybory przeprowadziliśmy w sposób niespotykany, najpierw wszyscy członkowie wybrali skład komisji zakładowej, zaś ta w swoim gronie wybrała przewodniczącego, zastępców, sekretarza i skarbnika. Nie było to zgodne ze statutem ale inaczej tego zrobić nie mogliśmy. Nikt nie chciał zostać przewodniczącym, dopiero po długich namowach jeden z kolegów zgodził się nim zostać ale w normalnych wyborach nie miał on żadnych szans. W wyborach do komisji zakładowej uzyskałem najwięcej głosów i gdy przechodziliśmy do osobnego pokoju aby wybrać władze wszyscy mi gratulowali sądząc, że zostanę szefem. Gdy po naszym powrocie odczytano nazwisko przewodniczącego wszyscy wyglądali na zaskoczonych. Ja zostałem wiceprzewodniczącym. Na początku jawnej działalności intensywnie zaangażowaliśmy się w kampanię wyborczą Komitetów Obywatelskich „Solidarność”. Rozlepialiśmy plakaty, listy z naszymi kandydatami, udzielaliśmy porad jak i na kogo głosować w danych dzielnicach i miastach. Działalność czysto związkowa zeszła na trochę dalszy plan. W komisji zakładowej było nas 6 robotników i tylko jedna osoba

pracująca umysłowo, mająca skończone studia wyższe. Bez niej byłoby krucho, trudno było nam po 8 godzinach pracy fizycznej rozważać zasady rozdzielania premii, funduszu z zysku, ustalać zasady wynagradzania pracowników w ramach możliwości finansowych firmy. Tym bardziej, że naszą ambicją było nie tylko żądać jak to robił OPZZ ale również pokazać skąd na to wziąć środki. Musieliśmy bardzo szybko się uczyć. Trochę na siłę wybrany przewodniczący okazał się nie najlepszym przywódcą, był mocno krytykowany. Zacząłem mieć wyrzuty sumienia, że źle zrobiłem nie podejmując się tej roli, inni też mi to wypominali. Ciągle powtarzałem, że nie ważne kto jest przewodniczącym, wszystko zależy od zaangażowania nas wszystkich, całej komisji zakładowej. Sam starałem się robić co można, ciągle miałem nadzieję, że Solidarność to nie tylko nazwa Związku, to coś więcej. Po kilku miesiącach legalnej działalności dokonywaliśmy kolejnych wyborów, zostałem delegatem na III Walne Zebranie Delegatów NSZZ „Solidarność" Region Mazowsze i później 16 października 1990 r. przewodniczącym Komisji Zakładowej. Byłem na wszystkich turach zjazdu ale po każdym dniu obrad zastanawiałem się czy warto pójść następny raz. Szedłem, pomimo tego gadulstwa, układów, braku solidarności. Ciągle widziałem, że jest w naszym Związku wielu ludzi mądrych, oddanych sprawie i miałem nadzieje a nawet przekonanie, że to oni nadadzą pozostałym swój styl, kierunek ideowy i że „Solidarność" będzie prawdziwą „Solidarnością" taką o jakiej marzyłem przez ostatnie lata zniewolenia. A Polska będzie Polską. Jedno i drugie marzenie wtedy wydawało się jeszcze odległe. W swojej działalności związkowej odnieśliśmy pierwszy sukces. Przyczyniliśmy się do wyrzucenia jednego z zastępców dyrektora, zatwardziałego partyjniaka, który będąc u nas dyrektorem założył jednocześnie swoją spółkę, której prezesował. Spółka ta wykonywała te same roboty co MPRO. Dzięki swoim układom dyrektor podbierał nam prace, reklamując się, że wykonuje prace taniej i solidniej od MPRO. W naszej firmie miał do dyspozycji Poloneza, początkowo dziwiliśmy się dlaczego nie chce kierowcy, tak jak pozostali, później szydło wyszło z worka, naszym samochodem, w godzinach pracy załatwiał sprawy swojej, konkurencyjnej dla MPRO firmy. Pod naszym naciskiem facet wyleciał z MPRO ale zdążył się nieźle ustawić, kupił od MPRO za grosze maszyny, i podebrał nam zlecenie na konserwację 120 ha zieleni na Woli. Tak właśnie komuniści potrafili się szybko przestawić na kapitalistów a podobno walczyli o to aby klasie robotniczej żyło się lepiej. Ten przykład nie był wtedy odosobniony, komuniści dzięki m.in. tzw. grubej kresce Mazowieckiego szybko ustawiali się w nowej rzeczywistości. Często było tak, że mieli jeszcze lepiej niż za komuny. Zamieniali skórę z bezwzględnych komunistów na bezwzględnych kapitalistów. Zdarzały się też krańcowo inne sytuacje takie jak ta kiedy do naszej „Solidarności" w MPRO zapisał się skrajny komunista, wróg religii, w stanie wojennych i przed nienawidzący ludzi „Solidarności". Był to dla nas szok ale zapisać tego pana do Związku musieliśmy, choć wielu nam to wypominało. Zagadką było czy ten człowiek rzeczywiście się nawrócił czy po prostu postanowił płynąć z prądem. Skrajnie zmienił swoje postępowanie, zaczął przynosić do pracy święte obrazki, krytykował komunistów wszystko to było bardzo dziwne. Obawialiśmy się, że człowiek ten może wyciąć nam jakiś numer ale tak się nie stało. Niestety w tym czasie było to częste , że tacy ludzie do Związku się zapisywali jednak wielu porządnych i zdolnych stało z boku. Do walki się nadawali, do codziennego żmudnego zmieniania swojego otoczenia i całego kraju już nie. Niestety tę lukę często wypełniali różnego rodzaju cwaniaki.

(531

Do
Dyrektora Miejskiego
Przedsiębiorstwa Robót
[illegible]
WARSZAWA
ul. Rostafińskiego 4

W dniu 03.05.1989 r. utworzony został Komitet Założycielski NSZZ " Solidarność " w MPRO.

W skład Komitetu Założycielskiego weszły następujące osoby :

1. Grabowski Jerzy DZKZ Wola .....
2. Gruszewski Leszek ZPR-1 .....
3. Guzek Jacek ZPR-1 .....
4. Iwanicki Grzegorz ZPR-1 .....
5. Maliszewski Rajmund KOR-2 .....
6. Nowogórski Grzegorz ZPR-1 .....
7. Przybysz Paweł ZPR-1 .....
8. Włodarczyk Ryszard Centrala .....
9. Woźnicka Anna Centrala .....

Komitet Założycielski zwraca się do Dyrektora MPRO z prośbą o :

1. przydzielenie pomieszczenia na terenie z-du wraz z telefonem celem przyjmowania zainteresowanych, oraz maszyną do pisania
2. udostępnienie tablicy ogłoszeń w celu informowania pracowników o pracach komitetu.

Jednocześnie informujemy wszystkich zainteresowanych, że członkowie komitetu założycielskiego, prowadzić będą zapisy i udzielać wszelkich informacji dotyczących deklarowania przynależności do NSZZ"Solidarność".

odpisano

NSZZ
Solidarność

1989 r. Park im. Józefa Piłsudskiego – Pola Mokotowskie

1989 r. Prochy Urszuli Ledóchowskiej w Warszawie

3 maja 1989 r. pochód był również inny niż w latach poprzednich. Uroczystości Rocznicy Uchwalenia Konstytucji 3 Maja jak zwykle rozpoczęły się Mszą Św. w Katedrze Św. Jana. Następnie pochód przeszedł pod Grób Nieznanego Żołnierza. Niektórym było mało, poszli dalej i przy skrzyżowaniu Marszałkowskiej z Królewską zostali rozproszeni przez ZOMO.

SOLIDARNOŚĆ

PODPISZ ZGŁOSZENIE KANDYDATA
PROGRAM
WYBORCZY
KPN

Solidarność
Solidarność
MKK Wola

NZT
WOLNOŚCI NIE MIERZY
W PROCENTACH

MIĘDZYSZKOLNY
KOMITET
ŻĄDAMY
REJESTRACJI
AKADEMIA
MUZYCZNA

OKRĘG
WARSZAWSKI
PPS

AKADEMIA
MUZYCZNA

Solidarność 80

POLSKO-WĘGIERSKA
fidesz

PATRIOTYZM - PRACA - POROZUMIENIE -

PATRIOTYZM - PRACA - POROZUMIENIE - SOCJALIZM

4 czerwca 1989 r. pierwsze po II wojnie częściowo wolne wybory w Polsce. W wyniku obrad Okrągłego Stołu doszło do przedterminowych wyborów do Sejmu i na nowo utworzonego Senatu. Były to wybory tylko częściowo demokratyczne. Do Sejmu 35% mandatów mogło być obsadzone na zasadzie wolnego wyboru, pozostałe 65% zostało podzielone na PZPR i jej ugrupowania satelickie, jedynie do Senatu wybory były w pełni demokratyczne. Kampania wyborcza była dla mnie wielkim przeżyciem. Angażowaliśmy się w popieranie „Drużyny Wałęsy" w naszej zakładowej działalności odbudowującej się „Solidarności" jak również w Komitetach Obywatelskich „Solidarność". Żyliśmy tymi wydarzeniami, życie prywatne całkowicie podporządkowując zebraniom, spotkaniom z naszymi kandydatami, kolportażowi ulotek, rozwieszaniu plakatów. Była w nas ogromna wiara, że dzieje się coś niezwykłego, coś przełomowego. 4 czerwca był wielkim świętem demokracji, nie byłem pewien zwycięstwa i gdy dotarła informacja o wstępnych wynikach, po prostu byłem w euforii. Niestety nie trwała ona długo, gdy w telewizji pojawili się Janusz Onyszkiewicz i Jan Lityński i z grobowymi minami przekonywali, że społeczeństwo nie wiedziało co robi gremialnie wykreślając tzw. listę krajową i wszystkich partyjniaków straciłem cały szacunek, który od lat miałem do tych ludzi. Później było jeszcze kilku moich dotychczasowych bohaterów, którzy byli wręcz wystraszeni tym, że wygraliśmy. Wszystko się we mnie przewracało. To był pierwszy, potężny hamulec dla wyzwalającej się już powoli energii społecznej. Ja i wielu moich znajomych nie wiedzieliśmy o co chodzi. Zaczęło się mówić o „Magdalence", o tajnych porozumieniach naszych przywódców z partią. To był dla nas, szarych ludzi Solidarności, którzy przez ostatnich parę lat „coś tam majstrowali" aby osłabić komunę, potężny policzek. Niestety później były następne. Jeszcze przy Okrągłym Stole nasi zgodzili się na zawieszenie prawa do strajku. Co to za związek zawodowy, który nie posiada tej podstawowej, w państwie demokratycznym, formy nacisku ? Dzięki kilku

głosom posłów z „Solidarności” prezydentem został Jaruzelski. To było trudne i bolesne. Uwierzyć, że mamy wolny kraj gdy na jego czele stał człowiek, który wystąpił przeciwko narodowi i użył służb specjalnych, milicji i wojska aby stłumić wolnościowe dążenia swoich współobywateli. Szczytem bezczelności było desygnowanie przez Jaruzelskiego na premiera Kiszczaka. Na Kiszczaku ciążyła odpowiedzialność za śmierć dziewięciu górników z kopalni Wujek 16 grudnia 1981, na początku stanu wojennego jako szef MSW był zaangażowany w tuszowanie morderstw Grzegorza Przemyka, księdza Popiełuszki oraz innych dokonanych przez tzw. nieznanych sprawców tj. przez SB. Na szczęście do stworzenia rządu przez Kiszczaka nie doszło gdyż nie uzyskał on poparcia ZSL i SD. Zdjęcie Lecha Wałęsy z Malinowskim z ZSL i Jóźwiakiem z SD nie było miłym widokiem ale w porównaniu z Kiszczakiem ci dwaj wydawali się aniołami. Zawiązana przez Lecha Wałęsę koalicja „Solidarności” z ZSL i SD zaproponowała na premiera Tadeusza Mazowieckiego.

Czerwiec 1989 r. Uniwersytet Warszawski. Strajk studentów

§ NZS

Rząd Tadeusza Mazowieckiego – gabinet pod kierownictwem premiera Tadeusza Mazowieckiego został powołany przez Sejm 24 sierpnia 1989, a zatwierdzony przez niego i prezydenta Wojciecha Jaruzelskiego 12 września 1989 po nieudanej próbie stworzenia rządu Czesława Kiszczaka. W tamtym czasie Mazowiecki wydawał się odpowiednią osobą na premiera. Niestety jego „gruba kreska", która miała przełamać podziały Polaków, posłużyła do zacierania śladów niechlubnej przeszłości komunistów i została bezwzględnie wykorzystana przez różnych cwaniaków, aparatczyków partyjnych a nawet zbrodniarzy komunistycznych. Zatarła granice miedzy dobrem i złem, miedzy bohaterstwem a zdradą. Jako chrześcijanin chciałem przebaczyć ale nie miałem komu. Komuniści do niczego złego się nie przyznawali, bardzo szybko zaczęli podnosić głowy a „gruba kreskę" potraktowali jako słabość demokratycznych rządów. Żadnego przebaczenia nie potrzebowali. Ci co okradali naród, prześladowali i nieudolnie rządzili zabezpieczyli sobie względny dobrobyt i bezpieczeństwo a ciężar zadłużenia i reform miał znowu ponieść robotnik. Kiedyś Urban, rzecznik komunistycznego rządu wytknął społeczeństwu, że dług przejadaliśmy wspólnie, może to i była prawda tylko, że to przejadanie nie było w równych proporcjach a w związku z tym w podobnych proporcjach powinniśmy partycypować w spłacie tego długu. Niestety na

to się nie zanosiło już od początku tzw. transformacji. PZPR się rozwiązała ale część pozostałego po niej majątku przejęła przepoczwarzona z niej SDRP. Podobno rząd Mazowieckiego wykazał się w tym względzie „kulturą polityczną". Wicepremierem został Kiszczak a komitety partyjne i bezpieka paliły swoje akta, które były bezcenne dla historyków ale głównie dla prokuratury. Stara nomenklatura partyjna czuła się świetnie. Na początku przemian wśród starych partyjnych dyrektorów wyczuwało się pewien niepokój ale szybko okazało się, że nie jest źle. Trzeba tylko przestawić się na nowe tory, w ostateczności zwolnić trochę załogi i dalej świetnie funkcjonować teraz jako kapitaliści. Ludzie pracy widzieli tę jawną niesprawiedliwość ale tylko niektórzy nie bali się o tym głośno mówić. Wtedy utrata pracy była tragedią często całej rodziny. Dyrektor, gdy doprowadził firmę do bankructwa to dostawał awans w górę. W tamtym czasie oprócz działalności w NSZZ „Solidarność" angażowałem się również w działalność Komitetów Obywatelskich, niestety po kilku miesiącach miałem wrażenie, że przychodzę na spotkania kółka emerytów na dodatek z „Solidarnością" mających niewiele wspólnego. Początkowy entuzjazm po objęciu władzy przez rząd Tadeusza Mazowieckiego zaczęła zastępować bierność i apatia społeczeństwa. W zakładach pracy rysowały się coraz marniejsze widoki na przyszłość, kwitło złodziejstwo i nieróbstwo, szczególnie kadry dyrektorskiej i kierowniczej, które na oczach załóg kradły co się dało, pojawiały się pierwsze, za nowych rządów strajki. Pogłębiała się recesja gospodarcza a telewizja niewiele różniła się od tej komunistycznej. Powszechne było manipulowanie informacjami i pokpiwanie sobie z takich partii jak KPN, która miała ogromne zasługi w obaleniu komuny. Najgorsze w tym wszystkim było to, że na czele znowu stała ekipa polityczna, która wszystko wiedziała najlepiej, i coraz częściej pouczała naród jak ma myśleć. Lech Wałęsa w końcu nie wytrzymał, zaczął „rozrabiać", byłem całym sercem z nim, wierząc, że nie chodzi mu tylko o prezydenturę ale o uporządkowanie sceny politycznej w Polsce. Byłem przekonany, że Wałęsa chciał aby NSZZ „Solidarność" był związkiem zawodowym, który broni pracowników a nie tylko ślepo popiera rząd. Dążył do tego aby powstały wreszcie nurty polityczne typu prawica, lewica i centrum, które dotychczas kryły się pod skrzydłami „Solidarności". Znaczek „Solidarności" był rządzącym potrzebny do wygrania wyborów a później Związek nie był już im do niczego przydatny, realizowali własne cele. „Solidarność" zaczęła tracić na popularności, gdyż była utożsamiana z rządem, na dodatek nie mając na ten rząd żadnego wpływu. Było w nim wielu ludzi, którzy z „Solidarności" wyszli ale później mieli gdzieś Związek. We władzach byli ludzie skompromitowani tacy jak Jaruzelski, Kiszczak, Siwicki, jak ci komuniści mogli nas reprezentować. Byli też tacy, wywodzący się z szerokiej „Solidarności", którzy się wybitnie nie sprawdzili. Niezabitowska, Drawicz po prostu psuli ludziom krew. Nie było planów uzdrowienia budownictwa czy rolnictwa. Polityka informacyjna rządu była bardzo słaba, społeczeństwo nie było informowane o celowości niektórych posunięć rządu, o tym co będzie dalej. Rządzący chyba myśleli, że skoro społeczeństwo popiera to po co się wysilać. Wtedy dla mnie jedynie trzy postacie tego pierwszego niekomunistycznego powojennego rządu wydawały się odpowiednie i wnoszące jakieś wartości. Premier Tadeusz Mazowiecki trochę tracił w moich oczach ale ciągle wierzyłem, że nie zapomniał dzięki komu znalazł się na szczycie rządu i jakie ideały głosił przed 1989 r. Leszek Balcerowicz miał plan na zdławienie inflacji, ale co dalej ? Teoretykiem był z pewnością świetnym ale do realizowanego przez niego planu konieczne było wprowadzanie korekt. Wtedy wierzyłem, że właśnie tak będzie. Odpowiednim człowiekiem wydawał się również Krzysztof Skubiszewski Minister Spraw Zagranicznych. Był dobrze postrzegany na arenie międzynarodowej. Oczywiście najlepszym ambasadorem Polski był Lech Wałęsa. Spotykał się z politykami zachodnimi, namawiał do współpracy z Polską, tłumaczył naszą sytuację. W kraju gasił strajki, czego rząd nie potrafił. Wałęsa wtedy potrafił się dogadać z każdym, z robotnikiem, chłopem i intelektualistą. To co wtedy robił dla Polski trudno przecenić. Było oczywiste, że powinien zostać prezydentem

Polski. Jako prezydent mógł zrobić jeszcze więcej. Było oczywiste, że taki człowiek nie może pozostać tylko przewodniczącym związku zawodowego choćby tak niezwykłego jak NSZZ „Solidarność”. Polska na tym traciła. Sytuacja była dziwna. Narastało rozżalenie Wałęsy, był utożsamiany z rządem na który miał mały wpływ. Ludzie do niego kierowali słowa krytyki a on niewiele mógł zrobić. Wyczuwało się, że jeśli nie nastąpi jakaś zmiana dojdzie do strajków, rozrób i chaosu, podziały jeszcze się pogłębią. Lech Wałęsa był wtedy jedynym kandydatem na prezydenta na ten nadchodzący trudny okres, który stał przed Polską, innego wyjścia wtedy nie było.

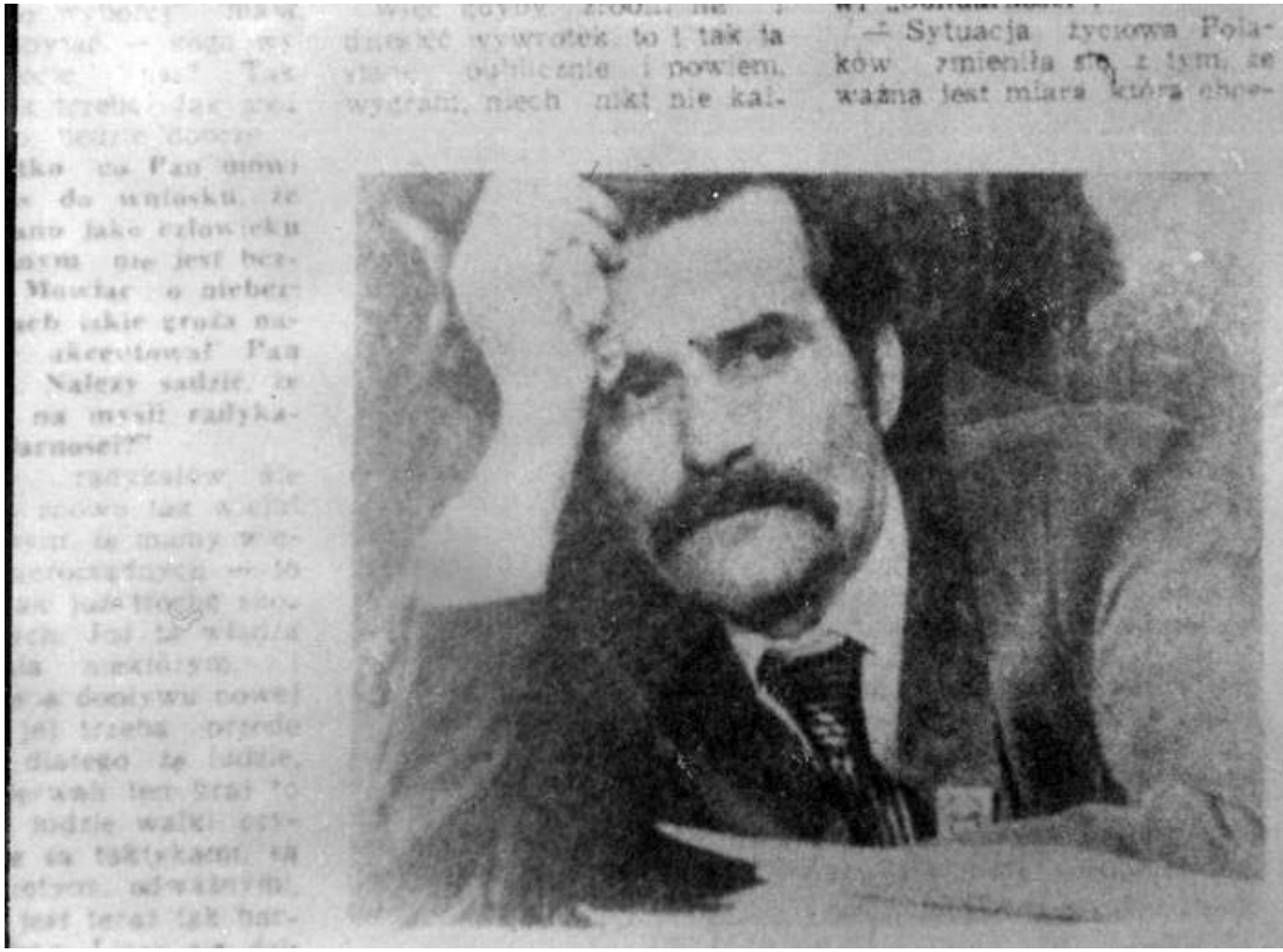

1 września 1989 r.

Wrzesień 1989 r. Bułgaria. Achtopol

Ostatnia manifestacja przeciw „komunie”, na której byłem odbyła się w **styczniu 1990 r.** Tym razem manifestacja nie była poprzedzona Mszą Św.

W Sali Kongresowej odbywał się ostatni Zjazd PZPR (Polska Zjednoczona Partia Robotnicza) oczywiście pod Salą nie mogło zabraknąć „wrogów klasowych”. Przyszli ludzie nastawieni wrogo do PZPR, był również wielu niechętnych „Solidarności”. Byli to ci, którzy uważali, że Okrągły Stół był zdradą ideałów Sierpnia 1980 r. Początkowo milicja zachowywała się wstrzemięźliwie. Jednak nadzieje na to, że tym razem już nie ZOMO a OPMO zachowa się po europejsku okazały się naiwne. Milicja pokazała po której jest stronie. Nazwa się zmieniła, metody pozostały takie same. Tłukli z zapamiętaniem, przypominając sobie ubiegłe lata gdy wielokrotnie stawali w obronie komunistów. Pokazali, że Partia może nadal na nich liczyć. W tym czasie w Sali Kongresowej PZPR wyprowadziła sztandar i przemianowała się na SDRP (Socjaldemokracja Rzeczpospolitej Polskiej). Tak zaczynało się zacieranie śladów, przefarbowanie i szykowanie do nowej roli. Tymczasem w okolicach Pałacu Kultury, na Dworcu Centralnym, w podziemiach i w okolicy Hotelu Marriott milicja tłukła każdego który się nawinął. Szczególnie agresywnie zachowywali się w hali Dworca Centralnego, nie było wiadomo o co im chodzi, wpadali do środka i pałowali przypadkowych ludzi, wywołując straszną panikę. Dla przypadkowych pasażerów oczekujących na pociąg ten widok musiał być szokujący. Widok centrum Warszawy nie wskazywał na to iż jest to kraj europejski. Zdjęcia, które wtedy zrobiłem w moim zakładzie pracy nie wzbudziły już żadnego zainteresowania. Coraz powszechniejsze było zniechęcenie, brak jakiegokolwiek zainteresowania sprawami kraju. Ludzie przestawali się interesować czymkolwiek poza wysokością własnej wypłaty.

MILICJA

POLSKA - JEJ CHCEMY SŁUŻYĆ"
SALA KONGRESOW

B

MILICJA

MILICJA

B
MDA 1077

MILICJA

MILICJA

MILICJA

JEST POLSKA - JEJ CHCEMY SŁUŻYĆ
KONGRESOWA
SALA

TAXI

LOT

Holiday Inn

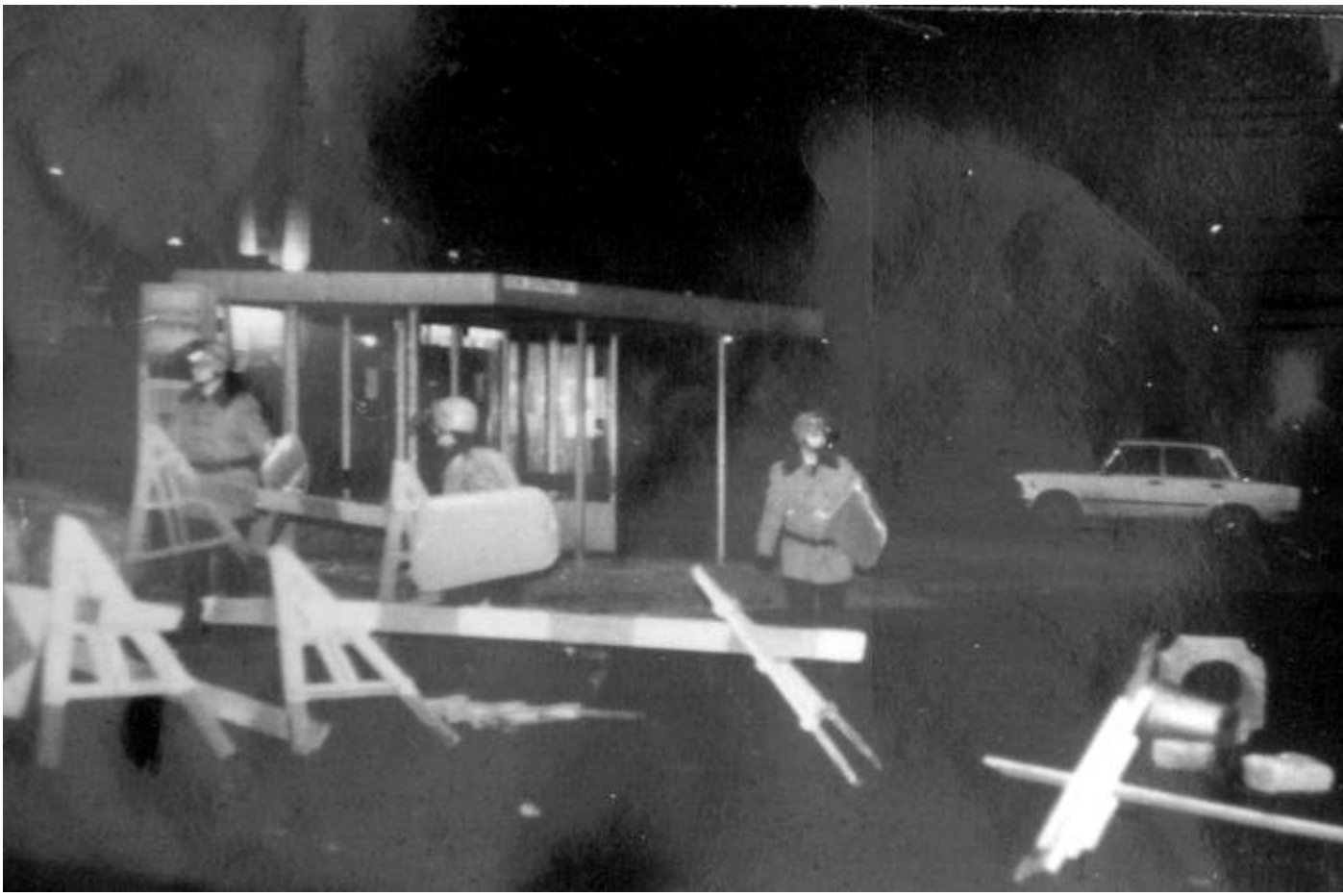

SALA KONGRESOWA

wejście
TAXI

wejście
TAXI

WARSZAWA CENTRALNA

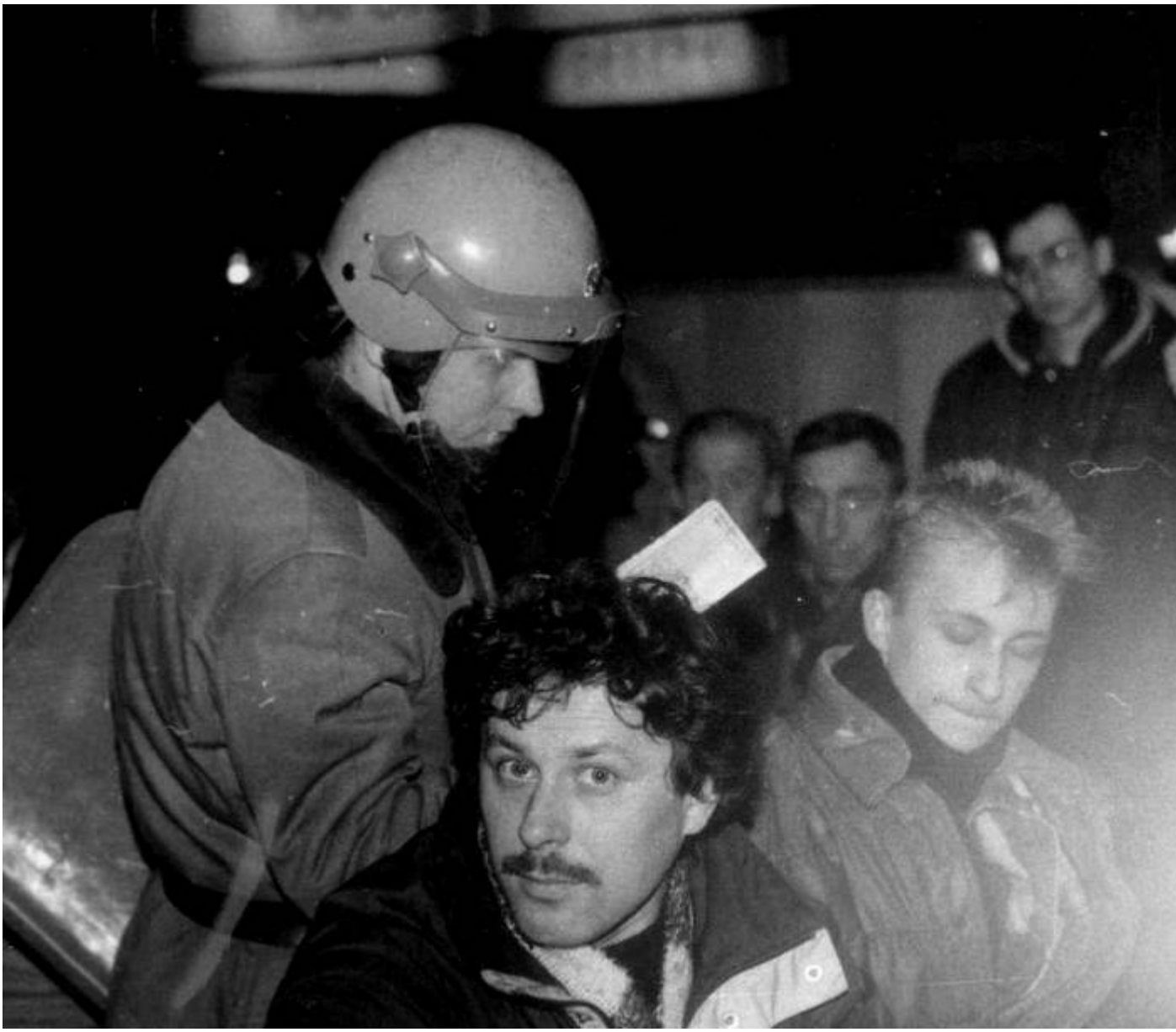

Almatur
PZPR
TO ZGNIŁY SER
Zarząd BPiT Z
Warszawa UL
WIZY RFN USA GRECJA TURCJA
WYJAZDY ZAGRANICZNE
WOLNE MIEJSCA W AUTOKARACH DO:
HANNOVERU DORTMUNDU KOLN AACHEN
tel 263366 269377 263512
tlx 813474 tfx 262353
ODJAZDY

fisher-price

T&T
USA

9
10
11
12
13
14

15
16

14
15
16

3
4
5
6
7
8
10

1
2
3
4
5
6
7
8

UNIVERSAL

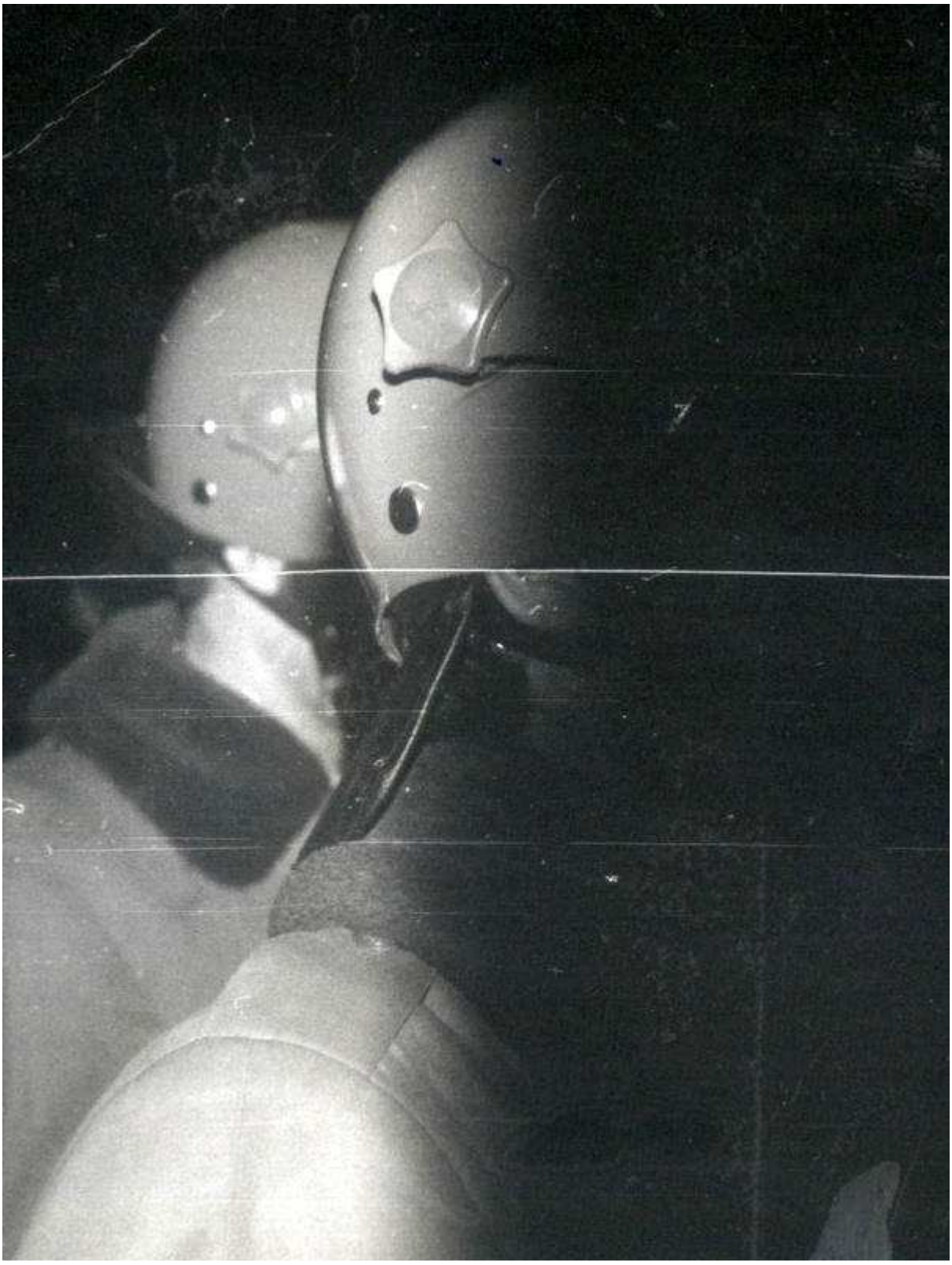

2.5T

MILICJA

Styczeń 1990 r. Politechnika Warszawska

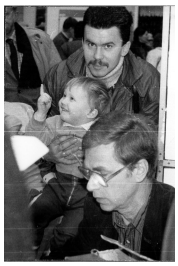

Gdańsk 1990 r. Wystawa „Twarze Wałęsy”

Apel do polityków w rok po utworzeniu Rządu Tadeusza Mazowieckiego. (Tygodnik Solidarność, Gazeta Wyborcza)

„Jestem robotnikiem, działaczem zakładowej Solidarności. Apeluje do Was o opamiętanie się. Wy, którzy teraz rządzicie wróćcie do źródeł, przypomnijcie sobie co głosiliście kilka lat temu, wtedy gdy rządzili komuniści a Was nazywali niekonstruktywną opozycją. Słuchałem Waszych programów i święcie wierzyłem, że tak będzie gdy komuna upadnie. Wtedy, ta nasza wyśniona demokracja miała charakteryzować się różnorodnością poglądów, ścieraniem się różnych opcji, swobodna krytyką rządu (która podobno nikomu jeszcze nie zaszkodziła), uczestnictwem wszystkich obywateli w rządzeniu państwem poprzez udział w wolnych wyborach, środkami przekazu a szczególnie telewizją dostępną dla wszystkich, zniesieniem przywilejów dla wybranych, sprawiedliwością społeczną. Rok temu, gdy zaczynaliście rządzić, uważałem Was za swoich i popierałem całym sercem. Dziś mam duże wątpliwości. Nie chodzi o to, że ciężko jest utrzymać rodzinę ale o to, że ci którzy doprowadzili Polskę do takiego stanu są ciągle na najwyższych stanowiskach, że czerwona nomenklatura urządziła się świetnie. Oni śmieją się nam w twarz, a Was wychwalają, jacy to jesteście mądrzy i rozważni, jacy świetni politycy. Premier Mazowiecki, poseł Michnik to teraz nowi idole tej „klasy średniej", tych byłych komunistów, którzy w ubiegłym roku w ciągu kilku dni przedzierzgnęli się w twardych kapitalistów. Z pieniędzmi odłożonymi w okresie gdy byli „klasą robotniczą" weszli w spółki pośredniczące, handlujące, żerujące na przedsiębiorstwach państwowych. Chwalili Rakowskiego, chwalą Mazowieckiego – boją się Wałęsy. To daje dużo do myślenia. Wygląda na to, że Wałęsy boją się ci, którzy mają coś na sumieniu.

Chciałbym Was zapytać co mam powiedzieć swojemu 24 letniemu bratu, którego parę lat temu namówiłem na pracę przy składaniu podziemnych wydawnictw a który dziś po 8 latach ciągłej „nerwówy" jest chory, być może na nieuleczalną chorobę. Został bez środków do życia i świadczeń socjalnych. Takich osób jest z pewnością dużo więcej. Byli do dyspozycji podziemia 24 godziny na dobę, nie pracowali na żadnym etacie nie mają składek ZUS. Uważam, że ten podobno nasz rząd miał przynajmniej moralny obowiązek podziękować tym zwykłym, bezimiennym działaczom podziemia antykomunistycznego, którzy przeciwstawiali się złu tak jak umieli najlepiej, narażając siebie i rodzinę. Ci ludzie nie liczyli na nic w zamian ale myśleli, że po upadku komuny zło zostanie napiętnowane a dobro wyróżnione. Moim zdaniem od tego należało zacząć budowę nowego ładu w Polsce. W pierwszych dniach rządu T. Mazowieckiego, komuniści, przynajmniej ci w zakładach pracy było mocno przygaszeni, liczyli się z potępieniem ale nastąpiła gruba kreska i odżyli. Układy kwitną, kraść jest łatwiej niż za komuny, niewygodnych zawsze można wywalić z pracy np. ze względu na reorganizację. W razie zagrożenia swojego stanowiska zawiązuje się spółeczkę z byłym współtowarzyszem – żyć nie umierać. Tylko ten Wałęsa – oby nie został prezydentem. Apeluję do wszystkich polityków w Polsce, tych z lewa, prawa i centrum, do tych nadchodzących wyborów stańcie pod swoimi sztandarami, nie próbujcie prześlizgnąć się do sejmu lub senatu tylko dzięki znaczkowi „Solidarność", zostawcie go związkowi zawodowemu. Te nadchodzące wybory mogą być rzeczywistym początkiem Rzeczpospolitej Polskiej ale mogą być również początkiem wielkiego chaosu. Tak może się stać jeśli przed wyborami nie przedstawicie dokładnie co chcecie realizować, jakie są Wasze zamierzenia co do dalszej polityki państwa, ekonomii, polityki zagranicznej, rozliczenia ze stalinizmem, stanem wojennym itp. Gdy znowu będziemy zmuszeni głosować tylko na nazwiska, szyldy to Polska przegra, przegramy wszyscy. Polacy są obecnie całkowicie skołowani, te wybory muszą tę niezdrową sytuację oczyścić, muszą pokazać kto jaki program reprezentuje. Kto jest za religią w szkołach a kto przeciw, kto jest za akcjonariatem powszechnym a kto za akcjonariatem bogaczy, kto jest za tym aby miastami rządzili prezydenci a kto za tym aby rządzili wojewodowie. Musicie się określić w tych i innych być może błahych kwestiach.

Chcemy to wiedzieć jako wyborcy. Chcemy wreszcie wolnych wyborów, początku wolnej Polski."

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność" w MPRO 1990 r. W zakładzie pracy niewiele się zmieniało, stare porządki bo i starzy ludzie na stanowiskach dyrektorów i kierowników. Niestety nasz związek działał słabo. W końcu przewodniczący pod naciskiem członków i naszej komisji zakładowej zrezygnował z pełnienia funkcji. Prawie wszyscy to mnie widzieli na tym stanowisku, ale ja ciągle wymigiwałem się jak mogłem, ciągle nie byłem przekonany czy się nadaje i czy dam radę.

Sierpień 1990 r. „Doświadczenie Solidarności" – to temat, który „Tygodnik Solidarność" rzucił w 10. rocznice Sierpnia. Postanowiłem cos napisać i wysłać do Tygodnika.
„Rok 1980 i powstanie Solidarności to moment przełomowy w powojennej historii Polski, wtedy zaczęła się nowa era stosunków międzyludzkich i społecznych. Etos Solidarności to umiejętność organizowania się społeczeństwa, to pokojowy opór przeciw przemocy i totalitaryzmowi, to umiejętność słuchania innych, to wierność i konsekwencja, to wreszcie odwaga. Przez te 10 lat Solidarność dała mi wiele, system wartości, który wyznawałem w 1980 r. a ten obecny to diametralnie różne postawy. Solidarność nauczyła mnie tolerancji, konsekwencji w dochodzeniu sprawiedliwości, pewności siebie, odwagi, unikania demagogii i płaskich haseł a wydarzenia 1989 r. utwierdziły mnie w przekonaniu, że prawda zawsze zwycięża choć nieraz trzeba trochę poczekać. W ostatnim czasie trochę się w tym wszystkim gubię. Wybory 4 czerwca to wydarzenie, które dla mnie było ostatnim ogniwem pasującym do układającego się od 1980 r. z takim trudem łańcucha Solidarności. Zaraz po wyborach dostałem policzek i to od ludzi, których dotąd podziwiałem. Onyszkiewicz i Lityński zamiast cieszyć się ze zwycięstwa, z grobowymi minami zaczęli wmawiać mi, że skreślając komunistów nie wiedziałem co robię. Zostałem potraktowany jak dziecko , na dodatek troszkę niedorozwinięte. Od tego czasu rozpoczął się marazm. Posłowie spali, gdy Wałęsa ich pogonił, trochę się ożywili ale Jaruzelski został wybrany na prezydenta dzięki czołowym postaciom z OKP. To był dla mnie drugi potężny policzek. Jak można było w tej sytuacji zachęcać ludzi do zaciskania pasa i patriotycznych poświęceń, moim zdaniem było to okrutnie niemoralne. Sfotografowanie się Wałęsy z Malinowskim i tym drugim z SD nie było sympatyczne ale szybko przekonałem się, że jest to sprytna zagrywka polityczna, która umożliwiła wejście Mazowieckiego na premiera. To robota Lecha, o czym teraz raczej się nie pamięta. Mazowiecki powiedział, że mam jako chrześcijanin wybaczać i chciałem ale nie wiedziałem komu bo nikt do winy się nie poczuwał. Komuniści do winy się nie przyznają i o wybaczenie nie proszą. To ciągłe cackanie się z partią, nawet po jej rozwiązaniu się jest cholernie denerwujące. Również brutalność zomowców w czasie ostatniego zjazdu PZPR dawała dużo do myślenia. Szczytem wszystkiego jest telewizja, manipulowanie informacjami to codzienność, pokpiwanie z takich partii jak KPN, która ma niemałe zasługi w obaleniu komuny jest ciosem poniżej pasa (swoją drogą dziwię się Moczulskiemu, że wystąpił w farsie pt. Gabinet cieni). Telewizja, tak jak poprzednio lansuje jedyną słuszną drogę a ludzi, którzy mają inne zdanie, delikatniej niż za komuny ale się dyskredytuje. Zajadłość z jaką atakuje się Wałęsę i Porozumienie Centrum przekonała mnie definitywnie kto w tym sporze ma rację. Bujak, który zwraca się do Lecha „panie Wałęsa" dlatego, że ten ma inne poglądy na tempo przemian w Polsce jest śmieszny w swej złośliwości. Panie Bujak nie tędy droga, traci pan ostatnie punkty, które zebrał pan w podziemiu. Demokracja sterowana, w Polsce się nie uda, ludzie są bardzo wrażliwi na manipulację, nie ufają władzy, która nie potrafi wyjaśnić jasno o co jej chodzi. Rząd i sojusznicy mają koncepcję budowy demokracji od góry. Wałęsa chce wyzwolić energię społeczną, chce pokazać ludziom, że coś od nich zależy. Lech ma świetną intuicję, wyczuwa, że ludzie czują się zawiedzeni. Solidarnościowcy, którzy przez tyle lat

walczyli z komuną czują się oszukani, boją się, że ich walka przyda się tylko grupce ludzi, którzy załapali się na wysokie stołki i teraz Solidarność nie jest już im potrzebna. To już ostatni dzwonek, przemiany muszą zyskać nowy impuls bo ugrzęźliśmy. W zakładzie pracy stare porządki, bo i starzy dyrektorzy i kierownicy. Ci ludzie nic nowego nie wprowadzą, grają na przeczekanie i dają sobie coraz wyższe zarobki, czas pracuje dla nich. Nasza zakładowa Solidarność, w której na 250 członków próbuje coś robić dwóch, jest za słaba aby przeforsować zmiany personalne na stanowiskach kierowniczych. Rada pracownicza idzie ręka w rękę z dyrekcją. Każdy myśli tylko o sobie. Jak obudzić ludzi ? Czyżby trzeba było nimi mocno potrząsnąć ? Uważam, że nie trzeba ale trzeba żeby ludzie widzieli, że to państwo rzeczywiście się zmienia, że tworzy się demokracja a nie jakaś monopartia, że zmienia się system wartości. Wtedy Solidarność znowu jasno zaświeci !"
To ukazało się w „Tygodniku Solidarność". Był to dla mnie szok. Artykuł wysłałem z Gdyni, z drogi na wczasy. Po przyjeździe z wczasów, kupiłem w kiosku Tygodnik i czytałem go bardzo powoli. Nigdy bym nie pomyślał, że w nim jest mój artykuł. Gdy dokładnie obejrzałem gazetę okazało się, że wśród dwóch artykułów takich znanych osobistości jak Najder i Lipski jest wydrukowana moja bazgranina. Przekręcili moje nazwisko i firmę: Grzegorz Iwański kierowca w MPRD. Szok. Wybiegłem z domu i w najbliższym kiosku kupiłem jeszcze trzy Tygodniki. Kioskarz był wielce zdziwiony. Czytałem swoje dzieło kilka razy i …rzeczywiście było chyba niezłe. Gdy przed wysłaniem czytałem z kartki nie byłem zachwycony, teraz w poważnej gazecie miało to inny wymiar. Byłem zadowolony ale ogarnął mnie również niepokój. Za mocno obsmarowałem zakład pracy, że stare porządki bo stary dyrektor i kierownicy, że bierna rada pracownicza. Pomyślałem sobie, że lepiej aby ten artykuł przeczytało jak najmniej moich znajomych z pracy. Dałem do przeczytania Krzyśkowi, drugiemu wiceprzewodniczącemu Komisji Zakładowej „S". Zapytałem co o tym sądzi, odpowiedziała, że niezłe. A czy mnie poprze w razie czego – odpowiedział, że tak. Byłem spokojniejszy. Później nic wielkiego się nie działo ale po dwóch tygodniach dostałem zaproszenie do udziału w programie IV PR w audycji na żywo pt. „10 lat po"

Sierpień 1990 r. „10 lat po". Po ukazaniu się mojego artykułu w Tygodniku Solidarność przez jakiś czas nic się nie działo, ale po dwóch tygodniach dostałem piękne zaproszenie do udziału w programie IV Polskiego Radia w audycji „10 lat po" Był to dla mnie kolejny szok. Miałem wziąć udział w dyskusji na żywo z takimi asami dziennikarstwa i polityki jak Giełżyński, Czabański i aktorem Kumorem. Raczej bym nie poszedł ale dyrektor programu IV pan Górski przekonywał mnie tak uroczo, że jednak się zdecydowałem. Było to dla mnie kolejne ciekawe doświadczenie, byłem mocno stremowany i trudno było zebrać myśli, miałem wielkie obawy, że się skompromituję, że zapomnę języka w gębie. Jakoś się udało, kompromitacji uniknąłem, po prostu nie powiedziałem nic ciekawego, takie było moje zdanie. Broniłem Wałęsy, wtedy nie lubianego przez tzw. elity. Po programie pan Górski chwalił mnie ale wydawało mi się, że przez grzeczność. Chwalili wszyscy, którzy słuchali tej audycji, która była emitowana w czasie godzin pracy ale ja podchodziłem do tego z pewnym dystansem. Nie uważałem się za dobrego mówcę. Jak zwykle w takich sytuacjach już po zakończeniu audycji wyrzucałem sobie, że przecież miałem tyle ciekawych przemyśleń do powiedzenia a skończyło się na paru okrągłych niespójnych zdaniach. Ach ta trema. Później jeszcze wielokrotnie miałem kluchę w gardle i pustkę w głowie.

1990 r. W 1984 roku namówiłem swojego 18. letniego wtedy brata Roberta na pracę w podziemiu. Robota była chałupnicza, polegała na składaniu książek. Najczęściej były to książki Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOWA. Robertowi praca się podobała, choć była mozolna, słabo opłacana i bardzo niebezpieczna. Cieszył się, że może coś robić przeciw komunie. Z czasem doszedł do wielkiej wprawy, przerób miał duży, całymi dniami siedział w

domu i pracował, żył tym. Mieszkanie (mieszkał z rodzicami) było ciągle zawalone, aż pod sufit stertami kartek, okładek i narzędziami potrzebnymi do pracy (prasa, gilotyna, zszywacze, kleje, pędzle). Każdy dzwonek do drzwi to nerwówa, pośpieszne chowanie „dowodów rzeczowych", przykrywanie wszystkiego kocami. Trudności jakie sprawiało odpowiadanie kolegom na pytania: a co ty trzymasz pod tymi kocami ? sprawiły, że z czasem Robert przestał zapraszać kolegów do domu. Coraz bardziej się izolował. Do domu wpuszczał tylko przynoszących i zabierających „towar". W 1986 r. u brata pojawiły się pierwsze oznaki choroby: trzęsące się ręce, sztywniejące nogi, pogarszający się wzrok, później strach przed wyjściem z domu i kontaktem z ludźmi. Z czasem objawy te pogłębiały się. Jako formalnie nie zatrudniony, brat nie był ubezpieczony. Jego przełożeni z „Nowej" obiecywali załatwienie lekarza ale na obietnicach się kończyło a czas płynął. Aż wreszcie „zwyciężyliśmy". Okrągły stół, czerwcowe wybory, nasz premier. Szybko jednak okazało się, że to nie tacy jak mój brat zwyciężyli. Oni byli tylko potrzebni do czarnej roboty. Zwyciężyli ci wielcy, poszli do rządu, pozakładali własne firmy i szybko zapomnieli kto im w tym zwycięstwie pomagał. Tacy jak mój brat okazali się po prostu „mięsem armatnim". Pan Michnik chętnie pokazywał się z towarzyszem Kwaśniewskim, pan Bujak wychwalał esbeków, to były ciekawe tematy telewizyjne. Opowiedzieć o tym, że wśród komunistów i esbeków byli ludzie uczciwi to był fajerwerk, a wspomnieć choćby o tych szarych ludziach, którzy mozolnie, bez polotu coś tam „w podziemiu dłubali", pokazać co ci ludzie porabiają teraz w wolnej Polsce to nie było zbyt ciekawe. Wielu z nich siedziało w więzieniu, wielu musiało zaczynać od nowa, wielu straciło zdrowie i znalazło się w sytuacji mojego brata. W wieku 24 lat na podstawie dokumentów wynikało, że nigdy nie pracował, chory, nie ubezpieczony, bez szans na pracę a nawet na zasiłek dla bezrobotnego.
Ostatnią książkę jaką składał Robert była „Wiara i wina" Jacka Kuronia Ministra Pracy i Polityki Socjalnej.

16 października 1990 r. zostałem przewodniczącym NSZZ „Solidarność" w Miejskim Przedsiębiorstwie Robót Ogrodniczych w Warszawie. Do końca nie chciałem się zgodzić na pełnienie tej funkcji. Namawiałem do tej decyzji Krzyśka Molasę, też wiceprzewodniczącego i też kierowcę. Krzysiek zgodził się na kandydowanie tylko pod warunkiem, że ja też wystartuję. Wtedy zgodziłem się gdyż uważałem, że takie postawienie sprawy iż jest dwóch kandydatów jest w porządku i, że w ten sposób unikniemy farsy takiej jakie bywały za komuny, że kandydat na funkcję był jeden. Wybory przebiegły zgodnie z planem, na 32 głosy ja dostałem 24, Krzysiek 8. Po ogłoszeniu wyników kamień spadł mi z serca. Myślałem, że będzie jeszcze gorzej, że funkcja mnie przygwoździ a tu tymczasem poczułem się lekko i przyjemnie. Coś się we mnie przełamało, coś co wisiało mi nad głową jakby się rozpłynęło, nie było już odwrotu, klamka zapadła. Pracę na funkcji przewodniczącego rozpocząłem 2 listopada 1990 r. Zaatakowaliśmy dyrektora ale nic konkretnego to nie dało, wił się jak piskorz i jakoś z opresji wybrnął.
W międzyczasie zbliżały się wybory prezydenckie. Gdy po raz pierwszy zobaczyłem w telewizji niejakiego Stana Tymińskiego, powiedziałem do swojej żony, że to ciekawy człowiek i daleko zajdzie. Słowa te okazały się prorocze, choć aż takiego sukcesu tego człowieka w wyborach się nie spodziewałem. Tymiński mówił prostym językiem z obcym akcentem, na wszystko miał łatwe rozwiązania. Duża grupa Polaków była nim zachwycona. Szybko ukazała się jego książka, którą dostałem od dziadka w prezencie i wtedy czar tego maga prysł. Po przeczytaniu 1/3 tekstu zacząłem mieć wątpliwości a po ½ zakończyłem lekturę i książkę oddałem ofiarodawcy. To były powtarzane w kółko te same złote myśli, proste rozwiązania itd. Wtedy upewniłem się, że to jakiś nawiedzony gość. W wyborach startowali jeszcze m.in. Lech Wałęsa, Tadeusz Mazowiecki, Leszek Moczulski. „Solidarność" popierała Lecha ale my jako Komisja Zakładowa żadnej kampanii nie prowadziliśmy gdyż

dwie osoby z naszego składu były zwolenniczkami Mazowieckiego. Jeden członek „S” z naszego zakładu gdy usłyszał, że Związek popiera Wałęsę wypisał się z „Solidarności”. Osobiście miałem nadzieję, że Lech wygra w pierwszej turze. Że uzyska wymagane 50 % głosów. Nie udało się a na dodatek była sensacja, Mazowiecki dostał 17 % głosów a Tymiński 23 %. Premier pierwszego niekomunistycznego rządu przegrał z nieznanym dotychczas, przybyłym z Peru człowiekiem zagadką, tego nikt się nie spodziewał. Lechu dostał ok. 40 % głosów i do drugiej tury musiał stanąć z Tymińskim. Mazowiecki i jego ekipa ponieśli ogromną klęskę. Popełnili błąd prowadząc kampanię przeciwko Wałęsie zamiast skupić się na promowaniu swojego kandydata. Dużą zasługę w porażce Mazowieckiego miał Adam Michnik, któremu w ostatniej fazie kampanii puściły nerwy, przegrał z kretesem. Mazowiecki przegrał wszystko, gdyby nie słuchał swoich kolegów i nie stanął do rywalizacji o fotel prezydencki, z pewnością byłby dalej premierem a Wałęsa jako prezydent wziąłby na siebie część odpowiedzialności za rządzenie. Ambicje niektórych polityków tzw. inteligencji nie pozwoliły na taki układ.

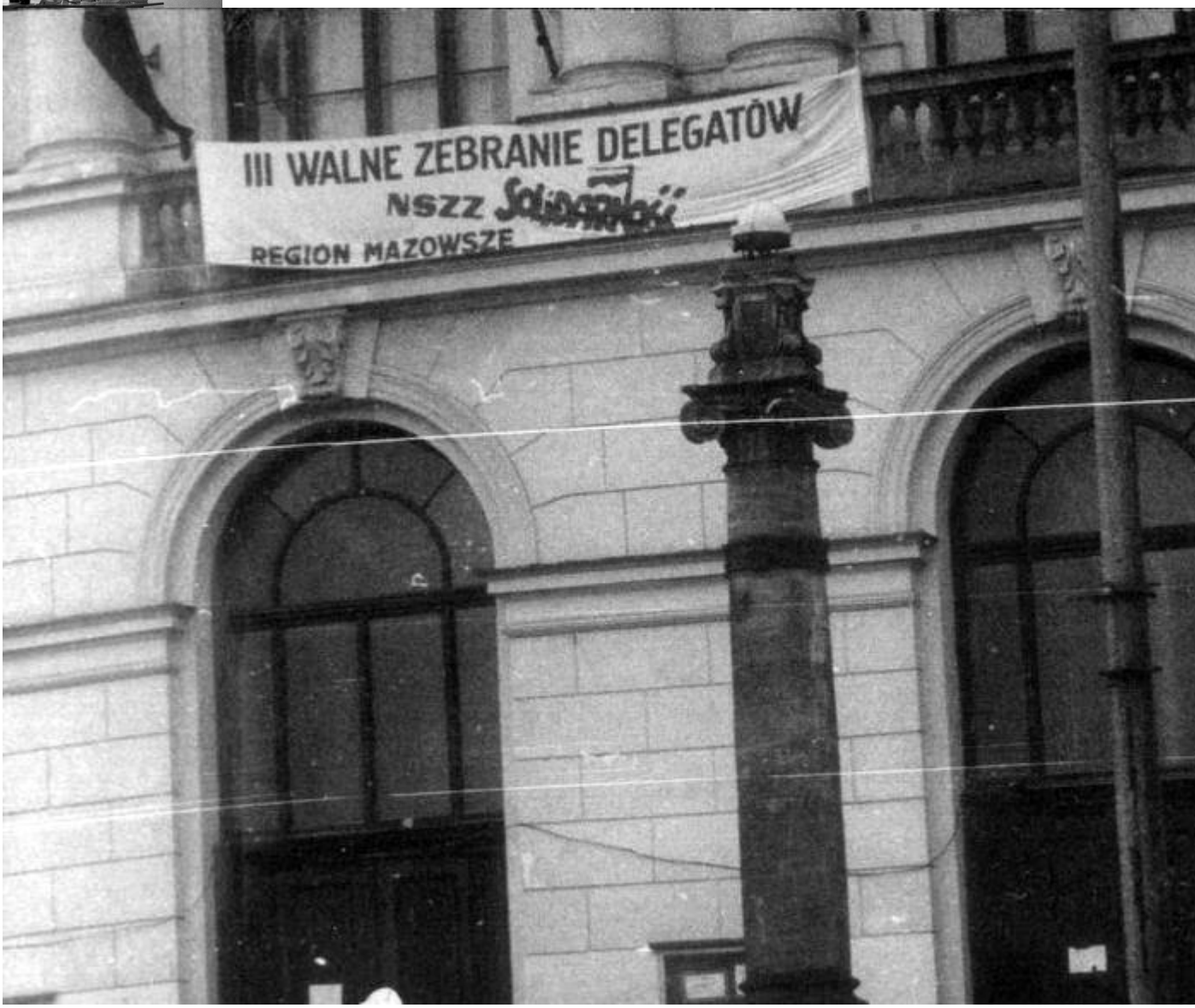

Kampania prezydencka. Politechnika Warszawska

Kampania prezydencka. Huta Warszawa

1990 r. Ruski bazar pod Pałacem Kultury